

STABRYŁA

OPOWIEŚĆ TEBAŃSKA

KLASYCY LITERATURY: TOM X



STANISŁAW STABRYŁA

OPOWIEŚĆ TEBAŃSKA

Wydawnictwo Marek Derewiecki
Kęty 2021

KLASYCY LITERATURY: TOM X
Stanisław Stabryła, *Opowieść tebańska*

Wydanie pierwsze

Redakcja i korekta: Łukasz Front
Projekt okładki i łamanie: Łukasz Derewiecki

ISBN 978-83-66941-09-0

WYDAWNICTWO MAREK DEREWIECKI
ul. Szkotnia 29a, 32-650 Kęty
tel./fax (33) 8454149, 603931607
e-mail: wydawnictwo@derewiecki.pl
Księgarnia: www.derewiecki.pl
Dystrybucja: tel. 502637305

CZĘŚĆ I

Kim jesteś, Edypie?

1

Uczta dobiegała końca, goście powoli opuszczali wielki megaron, w którym król Koryntu, Polybos, wydał wspaniałe przyjęcie z okazji dwudziestych czwartych urodzin swego syna Edypa. Sam król i jego małżonka Periboja udali się znacznie wcześniej na spoczynek. Oboje byli już w podeszłym wieku i nie mieli dość energii i ochoty, by uczestniczyć w przeciągających się do późnej nocy, a nawet do rana sympozjonach. Edyp, główna osoba w czasie dzisiejszej uczty, lubił gwar, głośny śmiech, podniecone rozmowy, sprzeczki, swawolne żarty, występy pięknych fletnistek i tancerek, które sprowadzano zazwyczaj dla urozmaicenia biesiad. Większość gości zaproszonych na urodzinową ucztę do pałacu królewskiego stanowili przyjaciele i rówieśnicy Edypa, w których towarzystwie zawsze chętnie przebywał. Dzisiaj czuł się jednak znużony i niecierpliwie czekał, aż wszyscy goście opuszczą megaron. Stał blisko wyjścia i żegnał wychodzących, dziękując jeszcze raz za wizytę i upominki.

Jednym z ostatnich gości był Halmos, rówieśnik Edypa, towarzysz wielu wspólnych wypraw i rozrywek.

— Żegnaj, drogi Halmosie — powiedział Edyp, wyciągając do niego rękę. — Dziękuję ci za tę piękną, drogocenną wazę, którą mi ofiarowałeś.

Halmos nie odwzajemnił jednak uścisku dłoni, ale oparł się plecami o ścianę i przyglądał się Edypowi ze złośliwym uśmiechem.

— To dziwne — powiedział, bełkocząc niewyraźnie. — To bardzo dziwne.

— Co cię tak dziwi, Halmosie? — zapytał Edyp i od razu pożałował tego pytania, widząc, że tamten jest pijany.

— Tak bardzo... tak bardzo jesteś niepodobny do Polybosa i Periboi, że chyba nie możesz być ich synem. Wielu w Koryncie mówi, że jesteś podrzutkiem przyjętym przez nich z litości.

Edyp poczuł się tak, jakby nagle ziemia usunęła mu się spod nóg. Słowa Halmosa były oczywistym kłamstwem, ale zapiekły go do żywego, chociaż sam nie potrafił wyjaśnić, dlaczego tak go zraniły. Ogarnęła go nagła ochota, by uderzyć pięścią w tę nabrzmiałą od wina, przekrwioną twarz pijaka, ale w ostatniej chwili się powstrzymał, przypominając sobie w porę, że przecież Halmos jest jego gościem.

— Żegnaj! — powiedział szorstko, odwracając się, by wrócić do megaronu.

Tamten zaniósł się ochryplym śmiechem, przerywanym pijacką czkawką.

Następnego dnia Edyp późno wyszedł ze swojej komnaty. Był w złym nastroju, nie mógł zapomnieć, wymazać z pamięci rozmowy z pijanym Halmosem. Wciąż brzmiał mu w uszach jego głupi, urągliwy rechot, a przede wszystkim bezczelne słowa, że nie jest synem Polybosa i Periboi, ale przygarniętym z litości podrzutkiem. Nie potrafił rozstrzygnąć, czy był to tylko pijacki wymysł Halmosa, czy też złośliwa plotka, którą po cichu powtarzali sobie mieszkańcy Koryntu.

Wiedział, że nie zostawi tego pytania bez odpowiedzi i za wszelką cenę musi dotrzeć do prawdy, choćby się miała okazać dla niego najboleśniejsza.

— Nie wolno mi milczeć i udawać, że nie wiem, co mówi się o mnie w Koryncie. Tylko Polybos albo Periboja mogą mi wyjawić, kim jestem — myślał. — Nie martwią mnie plotki, które być może od dawna obiegają miasto, ale chcę poznać prawdę o sobie.

Nie zamierzał odkładać na później rozmowy z królem lub królową, ale jak najprędzej postawić im to pytanie, od którego być może będzie zależało jego dalsze życie. Znał dobrze zwyczaje Polybosa i domyślił się, że zastanie króla w ogrodzie. Polybos lubił, szczególnie

wiosną, przechadzać się rankiem po starannie utrzymanych alejach, oglądać mieniące się różnymi barwami kwiaty i egzotyczne drzewa albo przesiadywać długo na jednej z licznych ławek.

— Chciałbym cię, ojcze, prosić o chwilę rozmowy — powiedział zbliżając się do wielkiego platana, w cieniu którego odpoczywał Polybos.

Król, nie okazując zdziwienia, ujął go za rękę i posadził obok siebie. Przez chwilę przyglądał mu się z pełnym czułości uśmiechem, a później powiedział, podnosząc z ziemi niewielki kamyczek:

— Mów, drogi Edypie, chętnie cię wysłucham. Wczoraj, w czasie uczty nie mieliśmy okazji, by dłużej rozmawiać.

— Wczoraj, ojcze, spotkała mnie wielka przykrość i o tym chcę ci powiedzieć.

— Akurat wczoraj, w dniu twoich urodzin?!

— Tak, jeden z moich gości — pozwól, że nie wymienię jego imienia — wychodząc z megaronu, rzucił mi w twarz po pijanemu, że nie jestem twoim synem, ale podrzutkiem uznanym przez ciebie i Periboję za własnego syna. Proszę cię, powiedz mi zupełnie szczerze, czy to prawda!

Polybos zasłonił twarz dłońmi i długo milczał. Kiedy wreszcie podniósł głowę, jego starcze usta lekko drżały. Popatrzył Edypowi prosto w oczy.

— Tajemnicę ludzkiego losu znają tylko bogowie. Powiedz, Edypie, czy kiedykolwiek daliśmy ci, oboje z Periboją, odczuć, że nie jesteś naszym synem?! Czy nie troszczyliśmy się o twoje wychowanie i twoją przyszłość?! Czy nie przekazaliśmy ci w testamencie władzy w Koryncie po mojej śmierci?! Nie powinienes słuchać podłych oszczerców. Sprawiliś mi ból swoim pytaniem.

Edyp objął ojca ramieniem i ucałował jego pooraną głębokimi brudami twarz.

— Wybacz mi, już nigdy do tej sprawy nie wrócę — szepnął.

Wyłożona kamiennymi płytami droga niemal z każdym krokiem stawała się coraz bardziej stroma. Edyp był zmęczony długą, prawie dwutygodniową wędrówką. Zamiast przeprowić się statkiem przez Zatokę Koryncką, wybrał długą i uciążliwą drogę lądową do Fokidy przez Megarę i Beocję. Teraz, kiedy w końcu dotarł do Delf, z trudem piął się w górę, spoglądając na lśniące w porannym słońcu skały. Niecierpliwie wyglądając celu swojej wędrówki, powoli mijał niewielkie świątynie, jakby przyklejone do pionowej ściany. Wreszcie dotarł do *temenosu*, świętego okręgu Apollona, otoczonego wysokim murem zbudowanym z kamiennych bloków równej wielkości. Położony na pochyłości *temenos* podzielony był na kilka podłużnych tarasów połączonych ze sobą Świętą Drogą, która wiła się serpentyną ku górze.

Edyp stanął na niewielkim placu, gdzie sprzedawano różne dewocjonalia, a także zwierzęta ofiarne. Zatrzymał się przy jednym ze straganów i kupił młode kozłatko, które zamierzał złożyć na ofiarę w świątyni. Później przekroczył po kilku stopniach główną bramę *temenosu* i wszedł na Świętą Drogę, wzdłuż której po obu stronach wznosiły się liczne posągi, pomniki wotywnie i skarbcze kilku miast greckich. Zaraz za budynkiem *buleuterionu*, który służył jako miejsce posiedzeń senatu delfickiego, droga rozszerzała się, tworząc plac zwany Halos, gdzie corocznie odgrywano misterium zabicia smoka Pytona przez Apollona.

Za portykiem Ateńczyków, gdzie Święta Droga skręcała na północ, Edyp pierwszy raz ujrzał taras świątyni Apollona. Dalej, za placzykiem zwanym Rozdrożem Trójnogów, na którym znajdowały się wotywnie trójnogi ze złota, w większości ozdobione figurami Nike, Święta Droga prowadziła na zachód i biegła wzdłuż górnego tarasu świątyni Apollona. Na północno-wschodnim narożniku świątyni wznosił się wysoko ponad drogą ogromny, prostokątny ołtarz Apollona, na którym Edyp, podobnie jak inni pątnicy, złożył ofiarę w intencji uzyskania wieszczcej odpowiedzi wyroczni. Stamtąd po rampie wyłożonej marmurowymi płytami wszedł do przedsionka wielkiej świątyni Apollona. W mrocznym *pronaos* odczytał na ścianie kilka

sentencji Siedmiu Mędrców i sławne nakazy delfickie: *Gnothi seauton* — „Poznaj samego siebie” i *Meden agan* — „Nic zanadto”. Nad drzwiami do celli zauważył tajemniczy znak E wykonany z brązu i drewna, który rzekomo miał swoją magiczną mocą zmuszać wyrocznie do udzielania odpowiedzi. W długiej, wąskiej celi podzielonej kolumnadą na trzy nawy spostrzegł posągi Posejdona, Parek i Apollona Mojragesa. Z celi prowadziły w dół schody do *adytonu* — najświętszego miejsca świątyni. Wstęp do niego mieli kapłani i pątnicy, którzy wcześniej zostali oczyszczeni.

Zanim kapłan wprowadził Edypa do podziemnej sali, w której znajdował się słynny *omfalos* — kamień oznaczający środek ziemi, posąg Apollona, sarkofag Dionizosa i trójnóg Pytii, przybysz z Koryntu musiał się poddać obrzędowemu oczyszczeniu w przyległej poczekalni zwanej *oikos*. Wreszcie pozwolono mu wejść do *adytonu* i zbliżyć się do siedzącej na brązowym trójnogu Pytii nad szczeliną, z której wydobywały się odurzające opary. Była to stara kobieta, w jej pomarszczonej twarzy dziwnym, niezdrowym blaskiem płonęły oczy, jakby rozświetlone wychodzącą z rozpadliny mgłą.

Na widok Edypa Pytia zerwała się z trójnogu i zanim zdumiony pątnik zdążył ją zapytać, czym naprawdę jest synem, zaczęła wołać ze zgrozą i wstrętem:

— Ty, który zabijesz swego ojca i poślubisz własną matkę, opuść natychmiast przybytek delfickiego boga! Jesteś na zawsze przeklęty!

Edyp, wstrząśnięty i przerażony złowieszczą wróżbą kapłanki, szybko wyszedł z mrocznego *adytonu*, jakby obawiając się, że może usłyszeć jeszcze groźniejszą przepowiednię.

— Jak mogę teraz powrócić do Koryntu? — zapytywał sam siebie, schodząc w dół Świętej Drogi. — Nie wolno mi przecież ściągać nieszczęścia na ojca i matkę!

Wyprawił się do Delf, aby się dowiedzieć od wyroczni, czy jego prawdziwymi rodzicami są Polybos i Periboja, gdyż nigdy nie otrzymał od nich wyraźnej, jednoznacznej odpowiedzi. Tymczasem bezcelne twierdzenie pijanego Halmosa, że nie jest synem pary królewskiej, ale podrzutkiem, nadal wzbudzało w nim niepokój i wzmagало wątpliwości. Wyprawa do Delf miała raz na zawsze rozwiązać jego

SPIS TREŚCI

CZEŚĆ I. Kim jesteś, Edypie?	5
CZEŚĆ II. Gaj Eumenid.....	59
CZEŚĆ III. Wojna.....	95
CZEŚĆ IV. Pobojowisko.....	177
CZEŚĆ V. Epigoni.....	197